ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.

ORĘDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę

Przedpłata kwartalna
[illegible] sgr.,
egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

ORĘDOWNIK.

№ 26.

OGŁOSZENIA
przyjmują się [illegible] opłatą
1 sgr [illegible] fen. od wiersza petytowego

LISTY
nadsyła [illegible] franko pod adr.: Do [illegible]

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Nikodema m.
Jutro: Marcellego i Piotra m.

Poznań, czwartek 1 czerwca 1871.

Słońca wschód 3^{45} zach. 8^{10}.
Długość dnia 16godz. 26 min.

Z powodu
Związku naszych Społek.
II.

Do podniesienia naszego przemysłu i handlu trzeba nam się starać tak o gromadzenie kapitałów jak o szerzenie wykształcenia przemysłowego między ogółem, — trzeba nam równowagi między zachodami o jedno i o drugie. Zwichnięcie tej równowagi skutkiem tego, że dążąc jedynie za gromadzeniem kapitałów, równocześnie zaniedbujemy wykształcenie przemysłowe, może być dla nas niebezpieczne i zaprowadzić nas na fałszywe drogi, na których przemysłu i handlu naszego nie podniesiemy.

Tej równowagi tak niezbędnej, tak koniecznej, — nie możem się właśnie dopatrzeć ani w naszych stósunkach ekonomicznych, ani nawet w naszym zbiorowym ruchu społecznym.

Rozpatrzmy się w tem, cośmy zrobili zbiorowemi usiłowaniami dla nagromadzenia kapitałów, a co robimy dla rozszerzenia wykształcenia przemysłowego. By zebrać i zużytkować bezczynnie leżące kapitały, pozakładaliśmy — w przeciągu mniej więcej lat dziesięciu — dość liczne Spółki i nie poprzestając na tem, pracujemy nad dalszym ich rozwojem. Spółki nasze zaczynają się coraz liczniej zapisywać do rejestrów handlowych — aby przyjść łatwiej do kapitałów; zawięzują stosunki z naszemi bankami w Toruniu i w Poznaniu, aby sobie zapewnić na każdą chwilę potrzebny kapitał; szukają kredytu w bankach królewskich, — aby sobie wyrobić tańszy pieniądz; zawiązaliśmy Związek, aby jeszcze więcej Spółek pożyczkowych pozakładać — i ułatwić obrot kapitałów między niemi.

W obec tych usiłowań, które dążą do łatwego, taniego nabycia pieniędzy, słowem do uruchomienia naszych kapitałów, pytamy się, cożeśmy zrobili i co robimy dla rozszerzenia przemysłowego wykształcenia, dla wydobycia i ukształcenia w kierunku przemysłowym naszych umysłowych zdolności, naszych kapitałów moralnych, które stokroć więcej ważą od tamtych?

Bardzo mało!

Nasze Towarzystwa Przemysłowe mają być tem samem dla szerzenia wykształcenia przemysłowego, czem są nasze Spółki dla zbierania kapitałów, ale niestety nie jest tak zupełnie. Liczba ich jest stosunkowo za mała, ich działanie nie ze wszystkiem odpowiada i nie może odpowiadać ogólnéj potrzebie wykształcenia przemysłowego. Jak mało pojmują członkowie naszych Towarzystw, czem to jest wykształcenie przemysłowe, najlepszym dowodem tego, że szkółki niedzielne tylko gdzieś niegdzieś istnieją i jeszcze słabo prosperują, że trzeba publicznych zobowiązań honorem, sumieniem, ażeby młodych uczniów, na których przyszłość naszego przemysłu polega, prawdziwie ćwiczono w zawodzie przemysłowym a nie używano do robót pokątnych. Nasze Towarzystwa Przemysłowe mają wprawdzie na celu i wspólną zabawę i wspólną naukę, ale łatwiéj u nas zawsze zainteresować członków urządzeniem majówki, teatru amatorskiego, aniżeli pogadanką lub innem przedsięwzięciem mającem wyłącznie wykształcenie przemysłowe na celu. Nie myślimy bynajmniej występować przeciw wspólnym zabawom, jakie Towarzystwa nasze urządzają, owszem przyznajemy im nawet w naszem położeniu bardzo wielkie znaczenie, wszakże wolno nam zawsze ostrzegać przed jednostronnością w tym względzie, bo chocibyśmy nie jednego ale dziesięciu Berków na scenie teatru amatorskiego w beczce zapieczętowali, to tem samem Towarzystwa Przemysłowe w niczem się jeszcze nie przyczynią do podniesienia naszego przemysłu.

Każden, kto się rozpatruje bez uprzedzenia w dotychczasowym naszym ruchu zbiorowym, mającym na celu podniesienie przemysłu i handlu, przyznać musi, że jest w nim jakiś niedostatek, że brak w nim równowagi. Dążymy, gonimy nie ledwie za pozyskaniem kapitałów, a mało się staramy o rozszerzenie wykształcenia przemysłowego. Gromadzimy pieniądz, a zaniedbujemy rozwój naszych sił produktywnych. Mamy zwrócone umysły na zbieranie kapitałów, a nie przewidujemy, że ten jednostronny kierunek miasto podnieść nasz dobrobyt, sprowadzić nam może materyalną ruinę, — powolną ale niechybną.

Nie dość na tem; są jeszcze inne okoliczności, które ten brak równowagi między gromadzeniem kapitałów a szerzeniem wykształcenia przemysłowego powiększają, a najprzód *wręcz fałszywe i spaczone pojęcia o wychowaniu młodzieży naszéj.* Poświęcamy zwykle wszystko na wykształcenie dziecka, jeżeli ma wyjść na księdza, sędziego, lekarza, a nie chcemy czynić żadnych ofiar, jeśli ma zostać rzemieślnikiem, jakoby to dziś rzemieślnikowi nie było wykształcenie potrzebne. Tem właśnie odznacza się głównie nasze mieszczaństwo i to téż jest przyczyną jego niemocy i zacofania, jego zagłady, jak nam to miasta nasze stwierdzają, w których je wyparto z przednich ulic na zaułki liche. To zaniedbywanie wychowania młodzieży, ta żądza zysków materyalnych, jest źle zrozumianym interesem tak prywatnym jak publicznym, jest grubym materyalizmem, który, jeśli jest rozpowszechniony, staje się zawsze rodzicem moralnej i materyalnej nędzy.

Drugą przyczyną jest *brak odpowiednich środków naukowych.* Na całe W. Księstwo, pomijając inne prowincye, które zamieszkuje ludność polska, — nie ma ani jednej szkoły przemysłowéj; szkoły realne są nie liczne, a które istnieją, są dla wygody i w okolicach przeważnie niemieckich pozakładane. W szkołach tych wykład jest niemiecki. Tak samo ma się z szkołą średnią w Poznaniu, która wykładem niemieckim odstrasza i rodziców i dzieci, a przecież to jedyna szkoła, jakiéj najbardziéj potrzebujemy.

Wszystkie te okoliczności działają na to, że równowaga między środkami zbierania kapitałów a środkami nabywania wykształcenia przemysłowego staje się coraz gorsza.

W obec tego należy nam się zastanowić, czego możemy się spodziewać po naszych Spółkach, po działaniu Związku Spółek, i dokąd nas może zaprowadzić ten jednostronny kierunek w naszym zbiorowym ruchu przemysłowym?

— * **W sprawie wychodztwa ludu naszego.** Poniżéj zamieszczamy list nadesłany nam z Galicyi i oddajemy go pod rozwagę publiczności. Sami powstrzymujemy się od sądu, a to dla tego, że, zdaniem naszem, nie znamy jeszcze dokładnie prawdziwych przyczyn, które wyrzucają nasz lud po za dalekie morze. Przyczyny te są bardzo rozliczne i rozległe; łączą się z najdrobniejszemi i razem najważniejszemi stósunkami naszego położenia. Tylko więcéj odwagi i szczerości, abyśmy je gruntownie rozpoznali! Rozpoznawszy je, będzie można orzec, czy i o ile niżej podany środek przez Szanownego Galicyanina, którego duszę tak żywo obchodzi los narodowości naszéj pod rządem pruskim, jest praktyczny. List, któryśmy odebrali, brzmi jak następuje:

Sambor w Galicyi, 21 maja.

Czytając w *Orędowniku* niezmiernie dla każdego Polaka smutne wiadomości o wychodztwie ludu z Poznańskiego i Prus do Ameryki, przyszło mi na myśl, czyby to wychodztwo nie dało się do Galicyi skierować. Bo gdy w ostatnich czasach znaczna liczba osób należąca do inteligencyi przenosi się i ciągle przenosi z Poznańskiego do Krakowa i do Lwowa i wcale z tych przenosin jest zadowolona, nie widzę powodu, dla czegoby to samo z ludem wiejskim i z mieszczanami nie mogło i nie miało nastąpić. Kiedy w Galicyi obecnie 8 do 10,000 emigrantów z Królestwa i Litwy przebywa, jest to oczywistym dowodem, że tutejsze stosunki muszą być o wiele lepsze niż w innych częściach Polski. — Klasy społeczeństwa oświecone z pod zaboru pruskiego, czytając dzienniki, wiedzą, że tak pod względem politycznym jak i narodowym w Galicyi jest teraz nieporównanie większa wolność i swoboda, niż w Księstwie Poznańskiem i w Zachodnich Prusach. W urzędach, w sądach i szkołach galicyjskich tak samo mowa polska jest panującą, jak u was mowa niemiecka. Druk i prasa nie ulegają decyzyom urzędów i sądów, tylko stoją pod wyrokami przysięgłych. Handel i przemysł mają najwolnomyślniejsze przepisy, areszt za długi bezwarunkowo zniesiony, adwokatura zupełnie wolną, żaden zbrodzień nie nosi żelaz lub innych uciążliwości itd., słowem, teraźniejsze ustawodawstwo w Galicyi stoi na równi z najliberalniejszemi ustawodawstwy w Europie. Powtarzam więc, że wyższe klasy z Poznańskiego, Prus, Kongresówki i Litwy wiedzą o tem i dla tego ściągają się do Krakowa i do Galicyi. Aby lud i mieszczan z tamtych stron, zwłaszcza z Poznańskiego i z Prus do Galicyi ściągnąć, należy zdaniem mojem dwie rzeczy postanowić:

1. Tak jak są ajenci do namowy, aby lud w dalekie i niepolskie strony Ameryki wychodził, tak samo trza ustanowić kontrajentów, którzyby go podmawiali, żeby do blizkiej i polskiej Galicyi się przesiedlił i którzyby mu powyższe stósunki polityczne i narodowościowe w Galicyi przedstawiali.

2. Gazety, kalendarze, które tamtejszy lud czyta, niemniej kółka towarzyskie, kędy uczęszcza, powinny wszelkich starań dołożyć, aby tych, co mają zamiar swoje dotychczasowe siedziby opuścić, radą, nauką i przykładem skłonić, by nie szli do Ameryki tylko do Galicyi.

Robiąc inicyatywę podejmuję się [illegible] ajentom [illegible] i w Prusiech wszelkie możliwe a przytem najakuratniejsze dawać informacye tak o stosunkach galicyjskich jako też o miejscowościach, gdzie lud dobre i korzystne znajdzie umieszczenie. Mieszkając bowiem w środku Galicyi i mając częste relacye ze Lwowem i z Krakowem, jestem obznajomiony ze stosunkami i z potrzebami tutejszych krajowców a dla takiego furmana lub innych ludzi, jakiego miał [illegible] u ks. Bismarcka w Berlinie ani u prezydenta Granta w Ameryce lepszego nie znajdzie.

[illegible] giej podstęp i chytrość, usnuli i jak widać ciągle [illegible] z pod stóp Polaków [illegible] jest im za mało i pragną lud za morze wywieść. [illegible] należy wszystkie wytężyć siły, aby się temu oprzeć. Nie potrzebujemy żadnego naruszać prawa, legalne wystarczą środki, byle ich tylko umiejętnie i wszechstronnie zażyć, tym bardziej że Galicya jest mało zaludniona i bardzo ludności potrzebuje rzemieślniczej i służebnej (folwarcznej), podczas gdy Poznańskie i Prusy mają jéj za wiele. Cóż więc naturalniejszego i lepszego jak to, aby ztamtąd do nas się przenieśli i tym sposobem sobie, nam i ogólnej sprawie dobrze zrobili? Rączo tedy trza się brać do dzieła i nie czekać, aż będzie za późno. Pierwsze początki będą najtrudniejsze, dopóki się lud nie przyzwyczai. Później pójdzie łatwiéj, bo ci którzy w Galicyi się osiedlą, będą pisać do swych znajomych, że im nie źle idzie i przez to będą ściągać innych w nasze strony.

Skoro się u was tylko jedna ajencya zawiąże, o któréj pod 1. wspomniałem, zaraz tu w Galicyi podobne otworzę ajencye i ogłoszę w tutejszych gazetach.

Antoni Sózański.

Nowiny polityczne.

Na posiedzeniu sejmu niemieckiego dnia 25 ubm. przyszły pod obrady w trzeciem, ostatniem czytaniu wnioski rządowe i poprawki do ustawy o wcieleniu Alzacyi i Lotaryngii. W ogólnych rozprawach deputowany *Taczanowski* zabrał głos, aby wskazać stanowisko Polaków do tej kwestyi i wyłożyć powody, dla których Polacy wstrzymują się od głosowania. Nie mogą oni w żaden sposób głosować ze aneksyą, w któréj ziemie wcielone zostały nie na mocy wyraźnych zasad prawa, lecz jedynie „jako zdobycz“. Między narodami cywilizowanemi taka tylko aneksya jest dozwoloną, która szanuje prawo rozrządzania samym sobą.

Znany socyalista *Bebel* oświadczył się przeciw wcieleniu, które mimo tego zostało dokonane. Sędziłem, że wszystko dokonanem nie jest jeszcze wiecznotrwałem. Król sam oświadczył [illegible] bywa, nie aby z narodem francuskim walczyć; wojna prowadziła się z wojskiem francuskiem i z francuskim rządem. Nie miano przeto na myśli zaborów; dopiero zwycięztwa zawróciły głowę, a wtedy zaczęto przez dzienniki rządowe głosić wolę niby ludu. Ks. *Bismark* wyrażał swoje zadowolenie z tego, że sejm sprzeciwił się, aby już w téj chwili decydować stanowczo o losie Alzacyi i Lotaryngii bez współudziału ludności. Naprzód należy zdaniem jego dać Alzaczykom prawo obywatelstwa niemieckiego i zaprowadzić wolny handel z Niemcami. Co do tego, czy Alzazya i Lotaryngia mają być przyłączone do którego z państw związkowych, czy też tworzyć mają osobną prowincyą, oświadczył się stanowczo za drugiem, gdyż Alzaczycy łatwiej się zleją z Niemcami, niż z Prusami. Im więcéj Alzaczycy czuć się będą zupełnie Alzaczykami, wtedy zaczną się także czuć Niemcami. Imie Prus znienawidzili oni przez sztuczne machinacye rządów francuskich; mówiono im ciągle, że Prusacy nigdy nie byli Niemcami i wreszcie do tego przyszło, że nazwisko *Prussien* we Francyi było obrazą, a wszędzie, gdzie coś potępiano, *Geuvernement prusien*, gdy chwalono, mówiono: *„les Alemands“*.

Zabierał także jeszcze głos poseł dr. Niegolewski, który w bardzo pięknéj mowie dowodził, dla czego Polacy wstrzymują się w téj sprawie od głosowania. Zwracał on uwagę na to, że gwałtowne zdobywanie ziemi w sercu Europy może być jedynie zarodkiem krwawych wojen, że daje otuchę innym krajom zaborczym do czynienia zdobyczy, a przedewszystkiem ostrzegał Niemcy przed Rosyą, która żądzą zdobyczy grozi całej cywilizacyi europejskiej. Przy téj sposobności mówił nasz poseł:

Dawna Polska, która przez tyle wieków powstrzymywała najazdy Azyi i zasłaniała własną piersią Europę, i dotąd nawet zasłania, dziś jęczy w kajdanach. Polityczy nie starali się o to, aby utrzymać rozdział, jaki się wytworzył między ludami słowiańskiemi, ale pozwolili upaść Polsce i jej cywilizacyi europejskiéj. Na Europie więc ciąży w przyszłości odpowiedzialność.

Poseł Hennig, Niemiec, jakich wiele, bardzo niechętny Polakom, unosił się, że posłowie [illegible] przypominają na sejmie sprawy polskie i [illegible] się przeciwko temu, ale mu poseł dr. [illegible]ski dał za to odprawę, na jaką zasłużył.

Upadek komuny paryskiej. Z zajęciem planu Chateau d' Eau, na który ściągnęły się niedobitki paryskich rokoszan, upadła komuna. Pozostały po niéj pożoga, gruzy i nieszczęśliwe a niewinne ofiary walki bratobójczéj, których liczą na kilkadziesiąt tysięcy. po części gruzami pozawalanych. Nic się po niéj nie ostało, bo niczego uznać nie chciała, niczego uszanować nie umiała. W imię swoich uroszczeń zbezczeszczała wszystko co święte, deptała wszelkie zasady i prawa moralne, i nie miała względów ani na położenie ani na dobro kraju.

Komunie wolno było żądać od zgromadzenia narodowego w Wersalu przyznania Paryżowi pewnych swobód potrzebnych jako miastu wielkiemu, ale nie wolno było stawiać oporu, gdy zgromadzenie narodowe wraz z rządem reprezentowało jedyną władzę legalną, władzę, która potrzebowała zewsząd gorącego poparcia. W chwilach takich, w jakich się Francya od dwóch miesięcy znajduje, nie da się żaden opór przeciw władzy naczelnej usprawiedliwić, bo wszelki opór osłabia takową a z jej osłabieniem rozprzęga się porządek wewnętrzny. Czyż nie lepiej było zrzec się swobód municypalnych dla miasta Paryża, które można było zawsze pozyskać na drodze legalnej, aniżeli dopominać ich się z pochodnią w ręku? Czyby komuna nie była stanęła daleko wyżej, gdyby była jako ofiarę spaliła swe żądania na ołtarzu miłości ojczyzny, aniżeli że w swej zapamiętałości paliła najdroższe pamiątki narodowéj sławy? Dobro narodu, które wymagało bezwzględnéj uległości dla rządu, na jaki się naród cały zgodził, nie miało w jéj oczach żadnej wagi, nawet w obec błyszczących bagnetów pruskich z fortów północnych i wschodnich. Komuna stawiła czoło i wolała zginąć nędznie, aniżeli ustąpić. Nikt się od niéj więcéj nie przyczynił do podkopania rzeczypospolitéj w Francyi. Któż bowiem po tak bolesnych doświadczeniach wierzyć może w przyszłość rzeczypospolitéj, za którą w Francyi tak bardzo wzdychano, a któréj Francyi wielu przychylnych tak bardzo życzyło? Krwawe wypadki paryskie przekonywają, że łono społeczności francuzkiéj toczy rakiem element rozsadzający, który zdolen jest wszystko w gruzy zwalić, ale nie zdolen jest coś rzetelnego na gruzach zbudować.

Jakie następstwa pociągnie za sobą nieszczę-

Listy o wychowaniu.

II.

Kochany Przyjacielu! Przypomnisz sobie zapewne, jak stanąłem na tem, — że nie ma innego środka zrównania się z innemi narodami na polu oświaty jak porzucenie drogi ślepego naśladownictwa, jaką dzisiaj idziemy, i że tylko w kierunku przez nas samych wytkniętym, podołamy zdążać razem z innymi do celu ogólnéj oświaty. — I tak jest, jeżelibyśmy bowiem nie mieli się nigdy zdobyć na zdanie samodzielne, własne, i jeżelibyśmy mieli tylko jak dotąd wynosić oświatę obcą, zalecać naśladowanie jej form, a o własnej nie umieli nic powiedzieć, to jako nie mający pod tym względem żadnej zasługi, nie moglibyśmy też mieć głosu ani znaczenia wśród innych oświeconych ludów. Samodzielność atoli, ta siła wewnętrzna, która łamie i pokonywa wszelkie przeciwności, jest rzadkim darem przyrody, nie można jej od razu wywołać ani też nie da się przelać w słabe, wiotkie charaktery, które brak siły przywykły zastępować złudnemi kombinacyami i liczeniem na wypadki nadzwyczajne zewnętrzne, ale jest ona wynikiem umiejętnego kierowania, rozwijania i zarazem hartowania umysłu, zwięźle mówiąc, jest ona skutkiem rozumnego wychowania. To też daremną byłaby próba wywoływania samodzielności w człowieku, z którym zrosły się rozmaite słabości, który drży na wspomnienie walki, który wbrew własnemu przekonaniu — dla miłego spokoju — godzi się na wszystko; chcąc ją stworzyć, to już w dzieciństwie należy potrzebne do niej wzmocnienia rozbudzić skłonności, których rozwój pozostawiony naturalnemu usposobieniu, z otoczenia wrażeń i nieprzewidzianych przypadków czerpie trwałą siłę. Abyś mnie jednakże źle nie zrozumiał, muszę rzecz określić jasno i wypowiedzieć wyraźnie: że samodzielność uważam tylko jako jeden z głównych warunków wychowania, ale nigdy jako cel; może ona bowiem jak dobry tak i zły przybrać kierunek, a wtenczas w pierwszym razie szlachetne popierać będzie dążności, w drugim zaś przypadku jako gorliwa zwolenniczka samolubstwa, tyranii, prywatnego i publicznego oszustwa, bywa — jak nas historya i codzienne doświadczenie uczy — plagą ludzkości. Zastraszającym to jest dla szczęścia ludów objawem, że sprawiedliwość, szlachetność, uczciwość, rzadko kiedy na samodzielność się zdobywają, kiedy gwałtu, grabieży, obłudy jest ona przyrodzonym przymiotem. Spostrzeżenie to jest ważném i warto, aby nań głębsze umysły zwróciły uwagę i badały, czy to skrzywienie kierunku jest skutkiem słabości natury ludzkiej, która ma więcej złych aniżeli dobrych skłonności, czy też fałszywej zasady winą, lub wychowania błędem. Jeżeli się nie mylę, to Ty nie będziesz należał do badaczów zastanawiających się nad mojém spostrzeżeniem, widzę sarkastyczny na Twych ustach uśmiech a do mych uszu dochodzi już Twój ku mnie zwrócony głos: Kochany Bracie! stałeś się, jak widzę, marzycielem, zapuszczasz się w jakieś bezdenne badania charakterów, których nie zgłębisz i sam w nich utoniesz; bądź bowiem pewien, że nikt ci z pomocą nie przyjdzie — cóż Ty myślisz? toć my do takich rozpraw jak o samodzielności ducha i o wychowaniu, w których nie widzę praktycznego celu, czasu nawet nie mamy, są rzeczy wiele ważniejsze, którym dla braku ludzi podołać nie możemy, które zalegają — dosyć spojrzeć w pisma publiczne, aby się przekonać, ile to mamy rozmaitych towarzystw, ile komitetów, ile zebrań, ile komisyi — a te są najniezbędniejsze — jeszcze też tylko tego nam nie dostaje, abyśmy mieli odbywać studya nad wychowaniem dzieci; toć i my wychowaliśmy się, na pół już zestarzeli, chociaż nas rodzice bez znajomości pedagogiki wychowali, a jesteśmy przecież ludźmi i dzieci nasze takiemi będą; — któżby tam znowu tem nieustannem dozorowaniem i mustrowaniem dzieci pożycie domowe sobie zakwaszał — zresztą od czego szkoła? — Jakbym słyszał Twe słowa, a Ty mi na to przyklaśniesz i powiesz, żem Ci je z ust wyjął. Wiesz że Ci się pozwalam zawsze do woli wygadać, ale w odpowiedzi i na najmniejszy szczegół nigdy się nie zadłużam, rozprawiaj, zaprzeczaj, ile Ci się podoba, a na wszystko w dalszym ciągu mego listu odpowiedź znajdziesz. Nie sądź jednakże abym się miał w szerokie traktaty o wychowaniu zapuszczać i rzecz po szkolnemu rozbierać, daleki jestem od podobnej myśli, bo wiem, że znudziłbym Cię drobiazgową zasadniczością, zresztą i ramy listu są do niéj za szczupłe, będę się wszakże starał, co się da w nich umieścić.

Tak samo jak Ty miły Bracie! i wielu innych u nas sądzi, że przodkowie nasi mało się o wychowanie troszczyli, że zakres ich wykształcenia nie sięgał tak szeroko, iżby i domowe wychowanie miało ogarniać, a jednakże dzieci ich wyrosły na ojców rodzin i pożytecznych dla kraju ludzi. Pozwól mi odpowiem, że zadam li jedno pytanie. Ażali dzieci tych — według Twego zdania — wychowanych bez należytej rodzicielskiej troski, a mimo to światłych i pożytecznych dzisiaj dla kraju ludzi, wstępują w ślady swych ojców, czy biorą się do pracy, czy rokują nadzieję, że będą tym zastępem, który ma stanąć na wyłomie otwartym, gdy pokolenie stare zstąpi do grobu? Wiem, że tem pytaniem w niemały wprowadziłem Cię kłopot, i choćbyś zręczniejszych używał zwrotów i w rozmaite udał strony, to się nie przebijesz i musisz ostatecznie przyznać, że tylko mała część z młodszego pokolenia zastępuje godnie swych ojców, a reszta? żyje z dnia na dzień, nie bierze się do pracy albo jeszcze i gorzéj jak w bezduszném lenistwie czas trwoniąc, jest społeczeństwu ciężarem a niekiedy zepsuciem i zakałą. Gdzież więc leży istotna tego wypadku przyczyna,

sna wojna domowa, dzisiaj nie można wcale obliczyć. Tyle pewna, że zadanie przyszłego rządu będzie bardzo utrudnione, czy na jego czele będzie stał Burbon, czy jaki Orlean, czy wreszcie prezydent rzeczypospolitej.

W niedzielę dnia 28. maja oświadczył Thiers w zgromadzeniu narodowem, że powstańcy zostali prawie zupełnie zgnieceni. Dla przywrócenia porządku wojsko odbywa rewizye po domach, i odbiera broń. Wzięto więzienie La Roquette, gdzie uratowano 169 zakładników. Niestety już 64 zostało przez komunę rozstrzelanych, między nimi ks. Arcybiskup paryski, proboszcz Daguerry i prezydent Bonjean. Powstańcy mają ciężko odpowiedzieć za krew niewinnie rozlaną; rząd pozostawia im do wyboru poddanie się lub śmierć. Przeszło 50,000 ludzi straciło życie śród ogólnego zniszczenia. Komuniści bronili się do upadłego, wiele kobiet stało po ich stronie i ginęło.

Mac Mahon wydał odezwę do Paryżan, w której ich zachęca do popierania rządu i zapowiada, że spokój zostanie niebawem przywrócony.

Thiers i Juliusz Favre wysłali telegramy do rządu niemieckiego, belgijskiego, włoskiego i szwajcarskiego z prośbą o pomoc w chwytaniu na granicy złoczyńców paryzkiej komuny. Wszystkie miasta portowe Francyi otrzymały od rządu wersalskiego rozkazy w téj samej myśli.

— Z powodu **petycyi Polaków na Szląsku austryackim**, któréj treść podaliśmy w przeszłym numerze naszego pisma, a która dopomina się o wprowadzenie i poszanowanie języka polskiego w urzędach publicznych, w sądownictwie, na urzędach pocztowych, w szkołach, w kościele, napisali Niemcy drugą petycyą do ministerstwa w Wiedniu, żeby słusznym żądaniom Polaków zadość się nieuczyniło. Pocieszne tą dowody, jakie Niemcy podają na zbicie żądań polskich. Ażeby lud polski obałamucić wydał niemiecki *Verein* ową petycyą nie tylko w niemieckim ale i w polskim języku.

— Pisze Gwiazdka Cieszyńska *Verein* używa w swojéj przeciw—petycyi także polskiego języka? zapyta pewnie jeden. — Tak! Niemcoszkowie nasi, kiedy chcą uchwycić nasz lud na swój lep, wtedy uznają ważność języka polskiego; tylko potem już mu używania tegoż języka przyznać nie chcą. Otóż i w téj petycyi użyli polskiego języka tylko w tym celu, aby namówić lud nasz do wyrzeknienia się swego języka w szkole i urzędzie. Zdumiewać się tu wprawdzie musimy nad kolosalną głupotą naszych kulturtragerów, iż ślązko-polski ludek za tak ograniczony na duchu uważają! A kiedy do swoich niecnych uroszczeń znajdą język polski, pytamy się: dla czegóż też w ogóle sprzeciwają się jego używaniu w szkołach, sądach i urzędach?

Niemcy dowodzcą w owéj petycyi że Polacy przez swe żądania lekceważą konstytucyą austryacką, zapominają tylko o tém, że owa konstytucya, jak ją Niemcy pragną w Austryi przeprowadzić lekceważy prawa ludów. Daléj prawią że w szkołach elementarnych, — które odwiedzają tylko dzieci polskie, — nie należy uczyć po polsku, że po miastach ludność jest niemiecka a więc i szkoły powinny być niemieckie. Na ostatni zarzut słusznie odpowiada *Gwiazdka Cieszyńska*, że rdzeń ludność miast na Szląsku austryackim jest polski, że język jéj jest także polski, że niemczyzna w miastach została tylko kijem wbita i przez szkoły niemieckie rozszerzona, że mieszczaństwo więc nie jest niemieckie, tylko trochę poniemczone.

Dalej prawi niemiecki *Verein* w swéj petycyi, że do wzrostu rolnictwa przemysłu i handlu na Szląsku przyczyniła się główna szkoła niemiecka założona w Cieszynie przez Cesarzową Maryą Teresę. A gdyby téż Marya Teresa była założyła polską szkołę w Cieszynie a nie niemiecką czyby się jeszcze więcej niepodniosło rolnictwo, przemysł i handel. Bo nikt temu niezaprzeczy, że właśnie elementarne szkoły niemieckie przyczyniły się na Szląsku austryackim do wzmożenia się ciemnoty i upadku moralności ludu polskiego.

Spodziewać się należy, że ministerstwo będzie sprawiedliwsze od niemieckiego *Verein* w Cieszynie i przyzna Polakom to, co im się słusznie należy.

Królestwo Polskie. Rozpuszczano pogłoski nawet w rosyjskich dziennikach, że hr. Berg nie wróci do Warszawy, gdyż namiestnictwo ma być zniesione, i nazwa Królestwa zamieniona na „Gubernie Nadwiślańskie," których jenerał-gubernatorem miał zostać Potapow. Otóż hr. Berg powrócił do Warszawy, a pomimo wszelkich pozorów prawdopodobieństwa pomienionych pogłosek, dotychczas żadna zmiana nie nastąpiła. Dawniej, kiedy mówiono o zniesieniu namiestnictwa w Warszawie, utrzymywano, że to dopiero się stanie po śmierci Berga; może być, że wzgląd na osobę namiestnika przeważył i tym razem, jeśli w ogóle rząd zamierza pozbawić Królestwo tego tytułu.

Tymczasem Moskwa nie przestaje robić wszelkich wysileń, aby Królestwu nadać charakter rosyjski. Oświata cała wydana w ręce zbirów moskiewskich, którzy o niczem nie myślą, tylko o postępach uczniów w języku rosyjskim. Naczelnik radomskiéj dyrekcyi naukowéj, niejaki Woroncow-Weljaminow, zwiedzał szkoły w miesiącu Wrześniu; całe jego sprawozdanie pokazuje w nim człowieka zupełnie ograniczonego, nie mającego najsłabszych pojęć o wychowaniu młodzieży. Nie wie on nic o metodach nauczania, nie dowiedział się i nie pytał, czego się uczniowie uczą, nie wspomina nigdzie o postępach naukowych, tylko jedno go zajmowało, czy i o ile z moskiewskim akcentem uczniowie czytają po rosyjsku. W każdéj szkole o to jedynie się pytał, i według téj nędznej miary ocenia zdolności nauczycieli i postępy uczniów. Gdzie większy postęp w rosyjskim, tam szkoła dobra, gdzie gorszy, trzeba zmienić nauczyciela. Tu pisze, że złajał nauczyciela co nie umiał po rosyjsku, tam dał książki uczniom za dobre czytanie po rosyjsku. Oto całe sprawozdanie wizytatora szkół publicznych. Dodać warto, że ten ciekawy pedagog wszędzie prawie był niezadowolony z postępu uczniów i ze znajomości nauczycieli w języku rosyjskim.

Moskale przybywający do Królestwa Polskiego, uskarzają się ciągle na stosunki społeczne, które pomimo dobréj płacy i uprzywilejowanego stanowiska, czynią im żywot bardzo przykry. Skargi te mają swój cel ukryty, to jest skłonienie rządu do poczynienia odpowiednich kroków, aby społeczność polska musiała ich przyjmować i była zmuszoną do mowy moskiewskiéj. Niekiedy mają oni chęć zaprowadzenia takiego ładu jak na Litwie, rażą ich krzyże i figury po drogach, tak skrzętnie usunięte przez Murawiewa i Kaufmanna w Zabranych prowincyach. Oto jak opisuje jeden z podobnych zażartych urzędników stosunki przybyszów do polskiej ludności:

Jeśli jesteś człowiekiem przyjeżdżającym, nowym, jeśli nie umiesz po polsku, zupełnie nie masz gdzie bywać. Żywioł rosyjski po powiatach nader słaby, a w domach polskich nawet urzędniczych nie poradzisz sobie z językiem rosyjskim. Chociaż mężowie i ojcowie zwykle źle, ale mówią po rosyjsku w biórach, to w domu nie używają tego języka, i nie umiejąc po polsku przyszedłszy do urzędnika ryzykujesz przesiedzieć cały wieczór nie wyrzekłszy ani słowa. Towarzystwo zawsze podzielone na dwa koła ściśle od siebie oddzielone: rosyjskie jakie jest, i polskie. Większość miejscowych urzędników patrzy na przybywających Rosyan, jak na awanturników, którzy tu przychodzą po chléb należący się im według prawa. W Polsce język rosyjski zupełnie niepraktyczny i z drugiéj strony. Pójdziesz

---

dzieci pokolenia niżéj naukowo wykształconego, więcéj odpowiedziały swemu przeznaczeniu pod względem rodzinnym i społecznym, aniżeli dzieci pokolenia wyżéj wykształconego? Oto w lekceważeniu sposobu wychowania przeszłego, a w przecenianiu postępu w oświacie dzisiejszego pokolenia. Wychowanie dawniejsze nie puszczało dzieci samopas, jak nam nasza wyobraźnia fałszywie przedstawia, nie miało ono wprawdzie przepisanych prawideł, ani téż jego warunki nie były na zasadach pedagogicznych oparte, ale miało ono pewien tradycyjny kierunek, któremu religia w całéj przyświecała pełni: rodzice pomni na nauki, jakie odbierali od ojców swych i matek w pacholęcym jeszcze wieku, wychowywali dzieci swe skromnie i w bogobojności, a ta od niejednego wstrzymywała je zboczenia, niejednéj cnocie ułatwiała drogę, do wypełniania obowiązków skłaniała, co samo już przez się — acz nie miało erudycyjnéj powagi — było postępem ku przyszłemu wychowańców szczęściu. Dzisiejsze zaś wychowanie, w czasach rozbujałej wyobraźni, która ludzi na rozmaite bezdroża prowadzi, w czasach palącego pragnienia zmysłowego użycia, w czasach samolubnych pociągów i coraz większego moralności zwolnienia, tem więcej zwracać powinno uwagę nietylko na rozwój umysłów, ale i na stępienie wszelkich złych skłonności, jakie stoją na przeszkodzie ukształceniu serca, a zwłaszcza kiedy to w ogólném otoczeniu nietylko, że nie może brać dobrego przykładu, lecz je jeszcze strzedz trzeba od codziennego wpływu szkodliwych wzorów. To zwolnienie moralności węzłów, te samolubne pociągi, ta chęć dogadzania pożądliwości zmysłów, są to skutki przewrotnie zastósowanéj oświaty i pochwycenie zewnętrznej jej strony. Używając sami, pozwalamy także i dzieciom zawcześnie wszystkiego używać z téj jak powiadamy przyczyny, że gdy dziecko zakosztuje przyjemności życia i obeznа się z wszelkim zmysłowym wykwintem, to marzyć o nim późniéj nie będzie. Mylimy się wszelako co do tego, natura ludzka — a mianowicie nasza — chciwa wrażeń, wprowadzona na drogę dogadzania zmysłom, idzie co raz daléj, nie ma granic; im wcześniéj na nią wstępuje, tém szkodliwsze ztąd dla niej skutki. Skąd to pochodzi, że młodzież tegoczesna wszystkich nieomal stanów tak wcześnie grzybieje, że życie nie ma dla niéj uroku, że przyszłość do niéj się nie uśmiecha, że sprawy rodzinne i społeczne są dla niéj obojętne? Zawcześnie oto otwierają się przed ich oczyma tajemnice życia, za rychło odsłania się naga rzeczywistość, któréj materyalna strona zabija szlachetne, słabe jeszcze młodzieńcze popędy ducha, a rozwija skłonności zmysłowe, które nią owładają, które ją porywają, unoszą coraz dalej i rzucają ostatecznie pełną przesytu w samolubstwa bagno. Nie przyszłoby nigdy do téj ostateczności, gdyby dzieci nie były zawcześnie zostawione samym sobie, a powaga rodzicielska miała dawne swoje znaczenie. Ale jakże może ono się utrzymać, jeżeli rodzice sami się go zrzekają? niepojmując rzeczywistego celu oświaty, rozmarzeni teoryami o wolności, pragną — po większéj części — nierozważni rodzice co rychléj uszczęśliwić nią swe dzieci; mniemają bowiem, że postarawszy się o danie im naukowego wykształcenia, dali im wszystko czém rodzice dzieci obdarzyć powinni, a otaczać je dłużéj rodzicielską opieką, kierować ich krokami uważają niewłaściwém, krępującem postęp zacofaniem. Jakże błędne są takie wyobrażenia! Wiemy przecież, że do obrania sobie pewnego celu i wytknięcia drogi, nauki szkolne nie wystarczają; tu potrzeba przedewszystkiem znajomości sił własnych, świadomości towarzyskich stosunków i doświadczenia. Liczne przykłady sprawdzają, że w niczém się tak grubo nie mylimy jak w ocenianiu sił własnych, obieramy sobie zwykle cel zbyt daleki, do którego nieutorowaliśmy sobie drogi, a niekiedy nie znamy jeszcze jéj kierunku, puszczamy się na los szczęścia, idziemy za szczęśliwą gwiazdą, która gdy zgaśnie, nie umiemy sobie wśród ciemności dać rady. A cóż dopiero młodzież! która choć ma siłę to nie umie jéj użyć, bo jéj brak doświadczonéj do sterowania ręki, rzuca się ona, próbuje w rozmaitych kierunkach a jeżeli na właściwy nie trafi przypadkiem, w tenczas zawiedziona, znękana, opuszcza ręce — przychodzi nareszcie do oświadczenia ale — za późno, bo zasoby materyalne i duchowe wyczerpane, pogrążają ją w odrętwienie i niemoc. Tego wypuszczania dzieci zawcześnie z pod rodzicielskiéj opieki nie popełniali nasi ojcowie, umieli oni wpływem swéj powagi utrzymać znaczenie swego zdania, które dzieci jako doświadczone, wypróbowane z czcią przyjmowały i szanowały. Postaw teraz mój Bracie! naprzeciw siebie tegoczesny a dawniejszy system prowadzenia dzieci, porównaj je a w różnicy znajdziesz rozwiązanie zagadki — dla czego większa część teraźniejszéj młodzieży obojga płci nie wstępuje w ślady swych rodziców? Znając Twe opozycyjne usposobienie, uprzedzam Twe słowo, bo jakbym je słyszał — a więc na pasku mają być ludzie nie tylko jako dzieci, ale i jako dorośli, dojrzali całe życie prowadzani? Nie posuwaj, proszę Cię, rzeczy do ostateczności; prowadzenia na pasku bynajmniej zalecać nie myślę, uważam je nawet za szkodliwe, bo każdy o własnéj mocy chodzić uczyć się powinien; jeżeli mówiłem o potrzebie rościągania rodzicielskiego wpływu nad dorosłemi już dziećmi, to wpływ ten nie miał być przecież narzucony, tylko miał wynikać z naturalnego stosunku, jaki między dziećmi a rodzicami zachodzi. Ten wpływ ma przenosić na dzieci uzbierane przez rodziców doświadczenia całego życia, które wiadomo, jak wielkiemi ofiarami nieraz okupione bywają, a które dzieci jako naturalni i prawni spadkobiercy odziedziczyć i należycie zużytkować powinni. Jeżeliby bowiem doświadczenia starszych pokoleń nie miały się przelewać na korzyść młodszych, to w takim razie nigdy nie byliśmy mędrsi po szkodzie jak przed szkodą, i jeżeliby te szkody z każdem po-

kupować do sklepu, spytasz po rosyjsku, jeżeli cię zrozumieją, tak, że nie spotka cię odmowa z powodu niezrozumienia, to zedrą, przynajmniej podwójnie, zajtewne z patryotyzmu. Co Polak zrobi za rubla, Rosyaninowi zaledwie się uda zrobić za półtora. Jeżeli nie jesteś żonatym i zaliczasz się, jak tu mówią, „do kawalerów“, to może cię opanować taki spleen, jaki miewa mieszkaniec ponurego Albionu. Płeć piękna jeśli się do niéj z nudów podsuniesz, patrzy na ciebie dziko, a z drugiej strony możesz być pewny, że gdybyś spotkał sympatyę, to pierwszy lepszy znajomy z patryotyzmu podstawi ci nogę, lub ksiądz dziekan na spowiedzi lub przy herbacie wystawi komu należy zatratę duszy rzymsko-katolickiej sympatyzującej z prawosławnym. Prawda, że Polska dla urzędników rosyjskich według prawa, kraj uprzywilejowany, i tak też mówią miejscowi mieszkańcy; ale wierzcie, nie ma tu dla nas ani rzek mlecznych, ani złotego deszczu (Ostatnie fałsz, bo kradną dobrze.) Jakbyś był przygotowany do niewygód, jakbyś nie rozwinął charakteru i woli, jakbyś się nie zamknął w sobie, w naturze ludzkiéj jest pragnienie życia towarzyskiego i wskutek tego ciężko ci wśród nieprzyjaźnie nastrojonéj ludności. Nie ma wspólnych interesów, nie ma solidarności, ani współczucia, żyje się źle i Rosyanie, których los tu zapędził, szczególniéj po powiatach żyją z dnia na dzień zupełnie izolowani.

— Szerzenie prawosławia w ziemiach polskich uorganizowane jest jakby jaka krucyata, która orężem moskiewskiego barbarzyństwa, bądź co bądź stara się swoje przeprowadzić. Do tego zastępu wojowników za carską wiarę należy nie tylko moskiewskie duchowieństwo. Należy do niego głównie policya, jako władza wykonawcza dobroczynnych (!) zamiarów moskiewskiego rządu, należy do niego każdy moskiewski czynownik, każdy Moskal co stanął nogą na ziemi polskiéj. Siła więc brutalna wpływa na zmianę, nie powiemy przekonań, lecz form religijnych. I jakże nie ma się udawać takie apostolstwo opowiadające knutem carską wiarę bezbronnym i rozbrojonym.

Wspominaliśmy nie raz o zmuszaniu do odstępstwa ludzi, którzy byli urzędnikami i tym sposobem pracowali na życie licznéj nieraz rodziny; mówiliśmy o ludzie wiejskim spędzanym do cerkwi, i otoczonym zbrojnem żołdactwem rozważającem zęby bagnetami dla przyjęcia moskiewskiéj komunii tym, co się niczem niedali skłonić do odstąpienia od wiary katolickiéj. Stare to rzeczy, przekazane Moskwie mikołajowskim testamentem i przykładem. Bóg widzi, że nie są przesadzone smutne obrazy naszego męczeństwa, które nietylko nie ustaje, lecz się zamieniło w stan normalny w ziemiach polskich dla wyniszczenia żywiołu polskiego.

Że w przymuszonych nawet do odszczepieństwa duch religijny nie tylko nie wygasa, lecz właśnie prześladowaniem żywi się i utrzymuje, dowód w tem, że lud polski choć w wielu już dziś miejscach prawosławny, któremu popi zabraniają uczęszczać do kościołów, tłumnie się do nich ciśnie, aby wnich zaczerpnąć ducha i posłyszeć słowa prawdziwej wiary, kiedy w prawosławnej cerkwi widzi tylko same zimne formy, a w obrzędach samie przechwalstwa cara. W dnie zaś świąt uroczystych i podczas odpustów zalega kościoły katolickie cisnąc się do udziału sakramentu spowiedzi, kiedy inne a osobliwie chrzest musi przyjmować z rąk popa, którym się brzydzi do tego stopnia, iż wstrętu zataić nie umie.

W jednej katolickiej parafii na Wołyniu, jak pisze *Czas*, składającej się z kilkunastu wiosek rozrzuconych wśród lasów, wiele ludności wiejskiej zmuszonéj do prawosławia długo się temu opierało, a choć nie wszyscy ulegli, i żadnych moskiewskich sakramentów przyjmować nie chcieli, zapisano ich jako należących do moskiewskiéj wiary. Zdarzyło się, że w jednéj rodzinie narodziły się bliźnięta, które przyniesiono do kościoła i proboszcz je ochrzcił, nie wiedząc o tém, że rodzina do prawosławia zapisaną została. Wkrótce potem bliźnięta pomarły, ojciec przywiózł je do miasteczka dla pogrzebania, złożył je w kruchcie kościelnéj i dał znać proboszczowi. Pop miejscowy dowiedziawszy się o tém, przysłał do proboszcza urzędowe pismo z zapytaniem, dla czego pozwolił przyjąć do kościoła zwłoki prawosławnych dzieci. Proboszcz wstrzymał się z pogrzebem i udał się do mieszkającego w temże miasteczku prystawa, prosząc go o radę, jak ma sobie postąpić w tem zdarzeniu? kiedy sam dopełniał chrztu zmarłych dziatek, a dziś pop dopomina się o ich zwłoki. Prystaw zburczał po grubiańsku proboszcza, a w końcu powiedział mu: „a czemu pan mnie się nie radzisz, jak ci wprowadzić język rosyjski do obrządków kościoła katolickiego? kiedy ci doskonale wiadomo, że rząd koniecznie tego wymaga. Oświadczam przy tem panu, że są już u mnie na składzie katolickie książki do nabożeństwa, przetłomaczone na język rosyjski z woli rządu. Trzeba abyś się postarał o ich rozpowszechnienie pomiędzy swoimi parafianami“. Odszedł więc zasmucony proboszcz od prystawa, dozwolił zabrać z kościoła zwłoki katolickich dziatek i oddać je dla pogrzebania miejscowemu popowi.

W dniu 20 marca zmarł w dobrach swoich Ostropolu na Wołyniu były marszałek gubernialny Włodzimierz Swiejkowski. Rodzina zmarłego przygotowywała się do wspaniałego pogrzebu i przewiezienia zwłok do familijnego grobu do Kołodna na dzień 1 maja b. r. Rząd niezadowolniony, spodziewając się licznego zjazdu obywateli z całej gubernii, dla oddania ostatniéj posługi zmarłemu, dał polecenie ostrzedz panią Swiejkowską, aby nieposyłała zaproszeń, gdyż rząd będzie to uważał, jako polską i katolicką demonstracyą, która mu przyjemną nie będzie. Po gubernii zaś rozesłano ajentów, którzy sekretem rozpuszczali wieści, że wszyscy obecni na pogrzebie notowani zostaną jako politycznie podejrzani. Nie trzeba było więcéj dla wstrzymania wszystkich od przybycia do Kołodna dla oddania ostatniéj posługi powszechnie żałowanemu współobywatelowi. Nikt więc nieprzybył do Kołodna na dzień oznaczony. Czterech tylko kapłanów wraz z miejscowym proboszczem naczele dopełniało smutnego obrzędu. Żadnej nawet mowy pogrzebowéj nie było, w któréj przyje pomnieć możnaby było choć téj szczupłéj liczbie obecnych, z jak trudnemi nieraz walczył okolicznościami Swiejkowski, jako obywatel i reprezentant szlachty gubernii Wołyńskiéj, jakie nieraz czynił usiłowania dla [illegible]esów współziemian swoich.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne

Poznań 31. maja. Wczoraj wieczorem i dziś rano przybyło z Francyi kilka batalionów piątego korpusu.

—* W tych dniach otworzył tu w miejscu przy Ulicy Berlińskiéj p. Maciéj Lasociński, kantor komisowy na wszelkie towary kolonialne, połączony z agenturami i incasso. Naszemu handlowi przybył przez to pożądany a użyteczny pośrednik, który tym więcéj powinienby liczyć na powodzenie, że w téj gałęzi handlu obecnie w mieście tutejszém nie ma żadnego ziomka, i że p. Lasociński pracując przez kilkanaście lat na tém polu zyskał dokładną znajomość téj gałęzi handlu. My z naszej strony życzymy młodemu przedsiębiorcy jak najlepszego powodzenia.

—* Jenerał *Kirchbach* został w tych dniach stanowczo mianowany jenerałem komenderującym 5go korpusu.

---

koleniem powtarzać się miały, to zniszczyłyby nas niezadługo do szczętu, — a my przecież wzmacniać się mamy, i naprzód postępować.

Dopiero teraz spostrzegłem się że popadłem w ten sam błąd co w przeszłym liście, znowu list za długi, przepraszam Cię, w następnym się poprawię i krócéj rzecz założę. *M. J.*

TATARZY W POLSCE.

Obrazek z XVII wieku.

(Dokończenie.)

Było to wieczorem, w gabinecie pani oboźnéj panowało grobowe milczenie, ona sama siedziała na łóżku, z wzrokiem zamglonym, obojętnym na świat zewnętrzny, a zwróconym w głąb swej duszy. Przez odemknięte okno wionęło balsamiczne, wiosenne powietrze. Cisza w gabinecie i cisza na świecie przerywana niekiedy lekkim powiewem zefiru, igrającego z zaledwie wyklutemi z pączków listkami drzew, promienie księżyca, tego powiernika niewinnych dumań, ciekawie zaglądały do tego ustronia czystości i cnoty nie wieściej, rysując na podłodze siatkę cieni, utworzoną przez żelazne kraty okna. Lampka wieczorna tliła się słabym ogniem, niknąc w jasnem świetle księżyca. Zdało się, że na skrzydłach marzeń spłynął anioł pokoju, i płaszczem tęczowych barw i urokiem rajskich snów, okolił duszę wiernéj małżonki.

Tę ciszę, ten spokój anielski przerwał Glinka.
— Mąż mój żyje?! — zawołała oboźna.

Glinka w miejsce odpowiedzi podał sygnet, wskazując na stojącego tuż posłańca.

Oboźna porwała sygnet, przycisnęła go do ust, i rzewnym a radośnym wybuchnęła płaczem. Nastąpiły liczne a niecierpliwe zapytania. Kupiec krymski dawał odpowiedzi pożądane.

* * *

W tym czasie Kamieniec podolski został oblężony, sam chan przybywał z pomocą przeciw odsieczy Polaków, idąc od Latyczewa ku Zbruczewi, na któréj to drodze leży Husiatyn. — Wśród tego niebezpieczeństwa szczupłe siły polskie oczekiwały króla nad Dniestrem, około Żwańca.

Tymczasem p. oboźna nie wątpiąc już o życiu męża i lada chwila oczekując jego powrotu zajęła się z gorączkową niecierpliwością zgromadzeniem żądanej sumy okupu. A sumy te żądane od pochańców tytułem okupu na owe czasy były bardzo wielkie, i nieraz niepodobne do zebrania w krótkim czasie, nierzadko dochodząc do 100.000 czerwonych złotych. Lecz czego miłość nie dokaże? p. obozna przy pomocy Glinki zebrała żądany okup w krótkim czasie. Wszystko składa się dobrze — nadchodzi wieść że p. oboźny jest już w Husiatynie jeńcem u murzy tatarskiego, który go tu sprowadził, dla prędszej zamiany na okup. Wieść staje się coraz pewniejszą, tak iż o wątpliwości mowy być nie może. Oto przybywa do Kamionki jeden z podstarościch Hussiatyńskich z radośną wiadomością, jakoby nawet widział swego pana — ponim kozak — zdrajca, w charakterze posła p. oboźnego, nalegającego o prędszewysłanie okupu. Nie przynosi wprawdzie z sobą żadnego listu od pana, lecz to się da wytłomaczyć podejrzliwością Tatarów i obawą jakoby zdrady.

Pani oboźna drży z niecierpliwości i nieutulonéj tęsknoty, radaby natychmiast jechać, lecz Glinka odwodzi ją od tego zamiaru, przedstawiając pewne niebezpieczeństwo, na jakie się może narazić, natomiast naglony proźbami oboźnéj sam się wybiera z pieniędzmi do Husiatyna, oboźna zaś za dni kilka ma oczekiwać u przewozu nad Strypem płynącą o mil kilka na wschód od Kamionki.

Tymczasem wiadomość o życiu p. oboźnego i mniemanem jego ukazaniu się w Hussiatynie gruchnęła po całej okolicy. Wieśniacy w obszernych posiadłościach p. oboźnego, spragnieni widoku oblicza swego dobrego pana, wychodzili z swych kryjówek po lasach i borach, kędy szukali schronienia przed dziczą, a przedzierając się wśród szeregów hord, potajemnie zdążali do Hussiatyna. Również zjeżdzała się z całej okolicy szlachta, przyjaciele oboźnego, służba — a między innymi także rotmistrze jego chorągwi pp. Sułowski i Chlebowski.

Tymczasem nastąpiło straszne rozczarowanie. Łatwowierność wyzyskaną została przez chytrość dziczy tatarskiéj, która znęcając ludność okoliczną do Hussiatyna, tym obfitszy łup w branćach znalazła. Mało komu udało się ujść z téj zasadzki. Do tych nieszczęśliwych należał nasz Glinka. Wcześnie poznawszy się na chytrości tatarskiej uchodził przed pogonią, gdy na drodze spotkał panią oboźną, która niecierpliwa widoku męża nie ograniczała się według umowy na oczekiwaniu u przeprawy Strypu, lecz przebywszy rzekę zdążała pełna nadziei do Hussiatyna. W samą porę ukazanie się Glinki uratowało ją od pewnéj zguby. Nieszczęśliwa zemdlała. — Wzięto się spiesznie do odwrotu i nie prędzéj odetchnął Glinka swobodnie, aż doścignąwszy promu, nie zostawił rzeki za sobą. Tym sposobem odciął od siebie ścigających Tatarów.

Nieszczęścia bliźnich leczą boleść osobistą. Doświadczyła tego na sobie oboźna. Stawszy się pośrednią przyczyną niedoli świeżo pojmanych w jassyr, szczerze żałowała nieoględnéj swej rozpaczy po utracie męża i sarkania przeciwko wyrokom bożym.

Do tego numeru Dodatek.

Dodatek do „Orędownika“ Nr. 26.

Czwartek, dnia 1 czerwca 1871.

—* W Kościanie odbędzie się *zebranie Towarzystwa Pszczelnego* dnia 31. maja o godzinie 3 po południu w lokalu p. Gąsiorowskiego.

—* *Koléj toruńsko-wystrucka* ma być otwartą od 1. października na przestrzeni od Torunia przez Wąbrzeźno do Jabłonowa, a może nawet i do Biskupic. Do tego czasu dworce jeszcze nie będą wykończone, wszakże pomieszczeniu urzędników zaradzić będzie można chwilowo w inny sposób. Wąbrzeźno ma być połączone z stacyą kolei żelaznéj żwirówką, przeszło ćwierć mili długą. Ponieważ miasto samo jest dość ubogie, zostanie żwirówka zbudowana zapewne na koszt całego powiatu.

—* W Starogardzie, jak nam donoszą, została dn. 12 b. m. założona Spółka akcyjna pod firmą: Bank rolniczy i przemysłowy, celem wspierania kredytu osobistego, szczególne zaś celem podniesienia rólnictwa i przemysłu naszego. Kapitał zakładowy 50,000 podzielony jest na 1000 akcyi po 50 tal., w ratach trzech miesięcznych po 5 tal. płatnych, z których pierwsza rata najpóźniéj 8 dni przed zapisaniem Spółki w rejestr handlowy ma być złożoną.

—* W *Chełmnie* dnia 23. maja odbyło się, jak pisze *Gazeta Toruńska, walne zebranie Towarzystwa Naukowéj Pomocy dla Prus Zachodnich*, zagajone przez p. *Teodora Donimirskiego* z Bochwałdu. Obradom przewodniczył ks. kanonik *Bartoszkiewicz.* Według sprawozdania kasyera profesora *Węclewskiego* z rachunków za rok ubiegły Towarzystwo miało w obiegłym roku dochodu

	2604 tal.	12 sgr.	6 fen.
wydało na wsparcia	2474 —	27 —	4 —
pozostało w kasie	129 —	15 —	2 —
do tego pozostałość z p. r.	1230 —	16 —	8 —
pozostaje w kasie na r. b.	1360 —	1 —	10 —

Z wydanych pieniędzy przypadło:

1. na akademików 1014 tal. — sgr. — fen.
2. na przemysłowców 200 tal.
3. na gimnazyastów: w Chełmnie 391 tal. 15 sgr., w Chojnicach 151 tal., w Wejherowie 115 tal., w Brunsbergu 27 tal., w kolegium Marianum w Pelplinie 10 tal 494 tal. 15 sgr.
4. na szkólne za biednych uczni 72 tal.
5. na aspirantów nauczycielstwa elementarnego 500 tal
6. na biurowe wydatki, druki i kasyera głównego 193 tal. 12 sgr. 4 fen., razem 2474 tal. 27 sgr. 4 fen.

Przyjęto dwa wnioski następującéj treści: pierwszy, aby zawezwać kasyerów parafialnych, iżby przy okazyach danych zbierali składki na rzecz Towarzystwa; drugi, aby się Dyrekcya Towarzystwa Prus Zachodnich zniosła z Dyrekcya W. X. Poznańskiego co do takich stypendyatów, którzy z powodu, że się przenieśli do innéj prowincyi, nie uzyskują wsparcia, by dla tego nie tracili prawa do pomocy naukowéj. W końcu nastąpił obór pięciu członków dyrekcyi, których urzędowanie się skończyło. Obrano tych samych powtórnie.

—* *Przyjaciel ludu* pisze, że ks. kanonik i dziekan *Bartoszkiewicz* w Chełmnie będzie obchodził dnia 4. czerwca 25letnią rocznicę urzędowania swego jako proboszcz. Ksiądz Jubilat pozyskał sobie w tym czasie serca swych parafian, to też parafianie chcą obchodzić tę uroczystość solennem nabożeństwem; liczne deputacye zamyślają także złożyć ks. Jubilatowi, serdeczne powinszowania i życzenia, aby czcigodnemu kapłanowi pozwolił Bóg i daléj w długie lata pracować na chwałę Bożą i na pożytek swych rodaków.

Sulmierzyce 29 maja. Już dawno obywatele tej [illegible] się jednie rólnictwem, radzili nad tém, aby zawiązać jakie kółko, w którem by wspólnie pouczyć się i nudne w niedziele i święta chwile rozerwać mogli; lecz zawsze radzenie spełzło na niczem. Tydzień dopiero przed Wielkanocą znalazła się dusza, która potrafiła rozognić myśl obywatelską i za jéj dopiero wskazówką zawiązało się kółko, które nosi nazwę „kółko rólnicze i czytelnia“ a które jest zadosyćuczynieniem wszystkim myślom obywatelskim, gdyż cel tego kółka jest właśnie wspólne pouczenie się w rzeczach gospodarskich i wspólna pogadanka w niedziele i święta. Statut jest zrobiony i kółko dotychczas ładnym krokiem postępuje. Cieszymy się wszyscy, gdyż widzimy, że kółko to obfite owoce dla całego miasta wydawać będzie. — Dotychczas oprócz nauczycieli, którzy także udział w tym kółku mają i na każdem posiedzeniu pewne ustępy odczytują, należy 44 członków. Pragniemy tylko i wzywamy na wszystko, aby i młodzież przyłączyła się do tego kółka, gdyż szczególniéj jéj kółko to może być pomocą w urządzeniu późniejszych gospodarstw i może być hamulcem w ich bumlerskiem a może i niereligijnem życiu. Wołamy zatem: „Młodzieży miasteczka Sulmierzyc i okolicy przyłączaj się do naszego kółka, korzystaj z czasu, co tak szybko uchodzi, staraj się zbogacić twe serca w naukę i cnotę, abyś późniéj, gdy cię starość naciśnie, cieszyła się, żeś brała udział w tém kółku i z chlubą mogła o niém wspominać.“ Dotychczas trzyma kółko: 1. Orędownika. 2. Poradnika Gospodarczego, 3. Katolika, 4. Przyjaciela ludu. — JM. X. Kolany darował kółku temu wszystkie 18 tomów „Ziemianina.“ Nadto nauczyciele ofiarowali kilka książek gospodarskich oraz i moralnych i starają się o to, aby na każdem posiedzeniu coś nowego, tyczącego się mianowicie gospodarstwa przeczytanem było. Biblioteka nasza powiększa się dosyć ładnie. —

Szanowna reprezentacya miasta Sulmierzyc raczyła nauczycielowi p. Ćwiklińskiemu udzielić 15 tal. gratyfikacyi, —

Gostyń, 24 maja. [*Sprawozdanie z walnego posiedzenia Towarzystwa czeladzi katolickiéj w Gostyniu.*]

Zebranie walne, które się odbyło 14 maja, było długie i interesujące. Członkowie licznie się zgromadzili i czynni i honorowi. Odnośnie do protokółu pisanego podczas posiedzenia przebieg rzeczy był następujący:

a) Rozpoczął posiedzenie prezes przemówieniem wstępném o wpływie, jaki wywierać mogą i wywierają na młodzież rzemieślniczą, u nas oby watele Gostynia wykształceńsi, szanowani i zasobniejsi. Sama obecność ich n. p. na posiedzeniu podnosi moralnie czeladnika i jest zachętą dla niego do wytrwania w kierunku szlachetnym i w pracy około siebie.

b) Śpiew: „Gdy świta poranek“ pod dyrekcyą p. *Grostego.*

c) Sprawozdanie z czynności Stowarzyszenia od 24 października do 14 maja odczytane przez prezesa. Załączam je w skróceniu.

Posiedzeń odbyło Stowarzyszenie 66. Przewodniczyli na nich, kierowali nauką, czytali rozprawy, mieli wykłady lub wybierali materye do dysput i pogawędek prezes, wiceprezes, pan *Gryglewicz*, przez pewien czas panowie *Nagler*, *Woziwodzki*, *Brasel*, a od 12 marca p. Grosty. Pan *Trawiński*, budowniczy miał dwa wykłady: z fizyki i o „obyczajach i manierach młodego rzemieślnika.“ Może nie będzie od rzeczy, jeżli podam *Orędownikowi*, o jakich przedmiotach traktowano na posiedzeniach. Były np. takie: „O pilnéj pracy i o oszczędności czeladnika. O wydoskonaleniu się w swém rzemiośle. — Poczciwe lata młode są szczęściem przez całe życie, lenistwo, hulatyka i rozpusta mszczą się zawsze nieliltościwie. — O pijaństwie. — O zważaniu na opinią, o honorze i szanowaniu siebie samego. — O różnego rodzaju związkach bezbożnych. — O dobréj spowiedzi św. — O soborze watykańskim. — O ucisku Ojca św. — O ceremoniach wielkiego Tygodnia. — O wielkich miastach u nas i za granicą. — O fabrykach i warsztatach sławnych. — O ks. Kolpingu założycielu Stowarzyszeń rzemieślniczych. — O hospicium w Kolonii. — O błędach naszego narodu. — O dziejach naszych. — O przyczynach upadku Polski. — O kształcie ziemi. — O elektryczności. — O zorzy północnéj. — O świecącém się morzu. — O kolei żelaznéj i o machinach parowych. — O dorobieniu się majątku. — O liczeniu dochodu i rozchodu. — O obowiązku, aby się nie pozwolić oszukiwać przy zakupywaniu towaru lub pożyczaniu pieniędzy. — O pisaniu listów. — O układaniu rachunków. — O rubaszności i delikatności rzemieślników względem odbiorców itp.

Prócz tego uczyli się członkowie śpiewu. Kilku ochotniejszych pobierało lekcye rysunków. Ćwiczono się w czytaniu, pisaniu i rachowaniu. Jeden z członków *Kamiński* nauczył się czytać i pisać. — W godzinach na to przeznaczonych bawili się członkowie wspólnie strzelając do celu wiatrówką, łukiem, grali w piłkę, w warcaby itp. —

Towarzystwo uroczyście przystępowało 3 razy do Komunii św. — Podczas processyi Bożego Ciała, Wielkanocnéj i pogrzebu członka śp. Gogolewskiego występowało in corpore z chorągwią, światłem itd.

W czerwcu urządziło Towarzystwo przechadzkę do boru Czachorowskiego przy wielkim współudziale miasta i wielu osób z okolicy. —

Dwa razy było w odwiedzinach u Stowarzyszenia w Krobi i w Poniecu, — i przyjmowało ztamtąd gości u siebie. —

Do Stowarzyszenia zapisano 67 członków czynnych, 6 kandydatów nie było przyjętych dla tego, że przy głosowaniu większość absolutna była im przeciwną. — Wśród $1^1/_2$ roku odeszło do wojska, lub na wędrówkę 39 członków. Obecnie liczy stowarzyszenie 28 członków i 2 kandydatów.

Liczba członków dochodzi przecięciowo do 35 czynnych, a honorowych jest 30 przeszło członków. — Towarzystwo od ostatniego walnego zebrania zakupiło 78 dziełek, — pism miało do swego użytku i w większéj części swym kosztem zapisanych przeszło 20, np. *Opiekuna domowego, Przyjaciela dzieci i młodzieży, Pielgrzyma, Katolika, Czytelnią chrześciańską, Przyjaciela ludu, Orędownika, Przegląd Lwowski, Schuhmacher Zeitung, Przegląd Polski,* — przez pewien czas *Zwiastuna, Piasta, Gazetę Toruńską,* — czytać nadto mogli często członkowie: *Unią, Sobótkę, Tygodnik Wielkopolski, Strzechę, Dziennik pozn., Tygodnik illustrowany* i inne pisma mniéj lub więcéj poważne i naukowe. —

Dochód wynosił	171 tal.	2 śrb.	5 fen.
Rozchód:	159 „	20 „	9 „

na opłacenie mieszkania, na bibliotekę, meble, zakupienie łuku, wiatrówki itd. pozostało 11 tal. 11 śbr. 8 fen.

Trzech z wędrującéj czeladzi, co złożyło świadectwa, że są zapisani do Stowarzyszeń w innych miastach, odebrało wsparcie, żądali bowiem pomocy. —

Dobrodziejstwa dla Stow. świadczyli prócz członków honorowych: Zgromadzenie ks. ks. Filipinów, od których i drzewo na opał i datki pieniężne Stow. odbierało; — JWhr. Mycielski z Chociszewa przesłał 3 tal.; WPan Potworowski Bronisław z Kossowa 5 tal.; Osoba pewna z Gostynia 1 tal.; Kółko, które się zajęło urządzeniem loteryi fantowéj na rzecz Stowarzyszenia 29 tal.; Towarzystwo amatorskie 31 tal. 3 śbr. 6 fen.; WPan Kucner z Pijanowic 24 książeczek; Wpan Forster z Berlina 24 książeczek; Pani Klechta z Gostynia 2 dziełka; pan Kozłowski z Rokosowa 1 dziełko; ks. B. 2 książeczki.

Zarząd Stowarzyszenia stanowili ks. *Brońkański*, pr. p. *Janaszewski*, kasyer, *Pospieszyński*, późniéj *Sobkowski* seniorowie, radę opiekuńczą stanowili pp. *Sobkowski Tomasz*, *Duszyński* i *Trawiński.*

d) Po przeczytaniu sprawozdania powyższego prezes oświadczył, że i zarząd i młodzież rzemieślnicza czuje wdzięczność jak najwyższą za pomoc moralną i materyalną członkom honorowym i dawcom szczodrobliwym i na przyszłość prosi życzliwych Stowarzyszeniu i przyjaciół jego wykształconych i majętniejszych o względy, poparcie i pomoc. Z kolei potém przystąpiono do przejrzenia kassy, papierów, i obrano radę opiekuńczą na rok następny Panowie Edmund *Czabajski* i Mikołaj *Werbel* na ogólne żądanie przyjęli ten obowiązek, z dawnych członków pozostał tylko p. Sobkowski Tomasz w radzie. Seniorem wybrany *Sobkowski Wincenty*, zresztą zarząd pozostał ten sam, co wprzód. —

e) Odczytuje p. Grosty obszerną rozprawę o formowaniu się naszéj ziemi. Przytacza różne ciekawe zdania geologów w tym względzie. Zapatruje się na rzecz krytycznie i kończąc wyjawia bardzo usprawiedliwione zdanie, że prawdą jest, że Bóg Stwórcą ziemi, jak zaś ją stworzył, o tem sądzili ludzie uczeni dawniéj inaczéj, aniżeli my, a ci co po nas żyć będą, może nam dowiodą, żeśmy też nie jedno za prawdę uważali, co było kłamstwem.

f) Prosi prezes członków honorowych, aby ktoś z pomiędzy nich doświadczony chciał co 2 tygodnie miewać nauki lub pogadanki o oszczędności, liczeniu zarobku, o rachunkach praktycznych. Nad przedmiotem tym długo i z wielkiem zajęciem dysputowano. Między innymi przytoczył obywatel p. Czabajski Edmund przykład ze życia o pewnym rzemieślniku szewcu, który rozpoczął zawód swój z kilku talarami, a do dziś przy sumienności i pilności dorobił się majątku kilkotysięcznego. Panowie Grosty i Gryglewicz przyjęli obowiązek miewania wykładów o powyższéj kwestyi.

g) Członkowie podpisują adres z życzeniami do Ojca św., do opuszczonego obecnie i ciemiężonego przez bezbożnych, do Piusa IX., któremo

od 18 wieków po raz pierwszy po Piotrze św. dane jest panować na tronie papieskim przez lat 25. Dwie są przyczyny dla czego należy się dać Wielkiemu Piusowi IX. dowód naszéj uległości i szacunku raz, że jest głową Kościoła naszego, a potém że On może jedyny błogosławi nam w smutnéj naszéj dobie.

h) Sprawę przyszłéj przechadzki zostawiono do Czerwca.

i) Deklamacyą odpowiedniego wiersza czeladnik *Zdanowski* zadowolnił wszystkich.

k) Zarząd postanawia prosić Redakcye *Orędownika* i Tygodnika katolickiego o umieszczenie sprawozdania z posiedzenia walnego.

Posiedzenie po $2^1/_2$ godzinach ma się na ukończeniu, — prezes w kilku słowach wyraża swoje zadowolnienie członkom honorowym za ich gorliwe interesowanie się dobrem Stowarzyszenia, a czeladź żegna ich na wychodzeniu pieśnią: „O jak wesołe nastały czasy." —

Stowarzyszenie krząta się bardzo pilnie, pracuje, ile mu sił starczy i najsłuszniéj cieszy się uznaniem ludzi uczciwych i szlachetnych. — „Jak kto może, niech do wspólnego dobra dopomoże" a miasta, posiadające zdolnych, pracowitych i moralnych rzemieślników, to pomoc wielka dla ogółu.

Wiadomości handlowe.

CENY TARGOWE.

Poznań, 30 maja.

		naj-wyższe sgr.	[illegible] sgr.	naj-niższe [illegible]
Pszenica piękna za szefel	84 fnt.	96	94	90
„ poślednia	„ „ „	85	$82^1/_2$	80
„ ordynarna	„ „ „	$77^1/_2$	75	$72^1/_2$
Żyto piękne	„ 80 „	$60^1/_2$	60	59
„ pośledni	„ „ „	$58^1/_2$	$58^1/_4$	$57^1/_2$
„ [illegible]	„ „ „	—	—	—
Jęczmień duży	„ 74 „	—	—	—
„ mały	„ „ „	—	—	—
Owies	„ 50 „	35	34	33
Groch wrący	„ 90 „	—	—	—
„ na paszę	„ „ „	—	—	—
Rzepik zimowy	„ 74 „	—	—	—
Rzep	„ „ „	—	—	—
Rzepik letni	„ „ „	—	—	—
Rzep	„ „ „	—	—	—
Tatarka	„ 70 „	—	—	—
Kartofle	„ 100 „	18	17	16
Wyka	„ 90 „	—	—	—
Łubin żółty cetnar 90 fnt.	tal.	—	—	—
„ niebieski „ „ „	tal.	—	39	38
Koniczyna czerwona za ct. 100 ft.	tal.	—	—	—
„ biała „ „ „ „		—	—	—

Poznań. 30 maja. Mąka pszenna N. 0 i 1 $4^1/_3$ do $^1/_2$ tal., mąka żytna No. 0 i 1 $3^5/_6$—4 tal. płac. za centnar bez akcyzy.

(B. Z.) **Bydgoszcz**, 29 maja. Pszenica 120 do 125 fnt. 68—74 tal., 126—130 fnt. 77—80 tal.
Żyto, 120—124 fnt. 47—48 tal. za 2000 ft. w. c.
Jęczmień — — tal. za 1875 fnt.
Groch 44—48 tal. za 2250 fnt w. c.
Okowity nie dowieziono.

Toruń, 29 maja. Pszenica 129—128 ft. pstra 67—73 tal. dto 129—131 fnt. 74—77 tal, jasna 123—128 fnt 72-78 tal, dto 129—131 fnt. 79—81 tal. (za 2125 ft.) Żyto 115—118 ft. 44—45 tl 119 do 122 ft. 45—$45^1/_2$ tal. (za 2000 fnt.) Jęczmień 38 do 42 tal. (za 1800 fnt.) Owies 25—27 tal. (za 1200 fnt.) Groch na paszę 40—42 tal., wrący 43—55 tal, za 2250 fnt.

Berlińska Giełda zbożowa z 29 maja.

Pszenica 1000 kilogr. 61—82 wedle jakości
maj . . . . $84^1/_4$—85 t p
maj-czerwiec . . . . 79 t p
czerwiec-lipiec . . . . . . $78^1/_2$ $78^1/_4$ t p
lipiec-sierpień . . . . 78 t p
wrzesień-październik . . $75^1/_2$ t p
październik-listopad . . . . — —
Żyto w miejscu za 1000 kil. 50—58 t p
maj . . . . $51^1/_4$—$58^3/_4$ t p
maj-czerwiec . . . . dto
czerwiec lipiec . . . . $51^1/_4$—51— t p
lipiec-sierpień . . . . $52^1/_4$—[illegible] t p
wrzesień październik $53^7/_8$—$53^1/_2$—$53^1/_4$ t p
Jęczmień w m. za 1000 kil 37—62 t. wedle jak
Owies w miej. za 1000 kil 44—56 t. w jak.
maj . . . . $52^1/_4$ t p
maj czerwiec . . . . $49^1/_4$ t p
czerwiec lipiec . . . . $49^1/_4$ t p
lipiec sierpień . . . . $49^1/_4$—49 t ż

Groch 1000 kil do got. 51—61 t. wedle jak t ż
dto na paszę . . . . 41—51 wedle jak. t ż
Rzepak 1800 fnt . . . . . — —
Rzepik 1800 fnt . . . . . — —
Olej rzep. za 100 kil. w m. bez becz. $26^1/_2$ tż
maj. . . . . $26^1/_4$ t p
maj-czerwiec . . . . —
czerwiec-lipiec . . . . —
wrzesień-październik . . . . $25^7/_8$ $^5/_6$ t p
Olej lniany w miejs. za 100 kil. bez becz. $24^1/_2$ t

Okowita za 100 l. à 100% = 10000%
w miej. bez beczki . . 17 tal. 1 -2 6—29 sgr. p.
maj . . . . 16 tal. 28—25 sgr. 17 t p.
maj-czerwiec . . . . . dto.
czerwiec lipiec . . . . . dto
lipiec-sierpień . . . . . 17 tal. 8—6 sgr. p
sierp-wrzes. . . . . . . 17 tal 18—16 sgr p
wrześ-paźdz. . . . . . .17 tal 20 sgr.

Mąka żytna No. 0 i 1
bez akcyzy incl. miech
maj 7 tal $18^1/_2$ sgr. p.
maj czerwiec 7 tal. $18^1/_2$ sgr. p
czerwiec lipiec 7 tal. 19 sgr p
lipiec sierpień 7 tal $19^1/_2$ sgr. p.
wrzesień październik dto p

Mąka pszenna nr. 0 $10^7/_{12}$—$9^{11}/_{12}$ tal nr. 0 i 1 $9^5/_6$ do $9^1/_2$ tal. żytna nr. 0 $8^1/_4$—$7^2/_3$ tal. nr. 0 i 1 $7^7/_{12}$ do do $7^1/_3$ tal. za 100 kilogr. bez akcyz. incl. miech.

Petrolej za 100 kilogram. w miejscu $14^1/_3$ tal. maj $13^2/_3$ t. wrzesień paźdz. $14^1/_4$ t. paźdź-list. $14^5/_6$ t

---

Od Redakcyi.

Szanownemu korespondentowi z *okolicy Tucholskiéj Praw*..... szczérze dziękujemy za Jego życzliwość; z uwag będziemy korzystali. Dla bliższego porozumienia prosimy o łaskawego nadesłania *zupełnego* adresu. Na porozumieniu zależy nam wiele!

Sprostowanie: W nr. 25 w ódcinku łam 5, wiersz 10 od dołu, czytać należy *narodowość* zamiast *moralność*.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.

Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.